Noc mężczyzny — jeden

Śpię. Ktoś przyciska palec do ust i wskazuje gdzieś w bok, a ja nie mogę obrócić wzroku. Albo to: łamię sobie paznokcie o ściany wyszarpując z nich ostatnie strzępy życia. Tylko po to, by poczuć watę w nogach i obudzić się na wpół trzeźwy. Przytulony kurczowo do swojego skrawka pościeli z samotnym towarzystwem swojego ciała. Skąd wynikają takie sny? O czym śni moja żona? Gdy widzę przed zaśnięciem jej skórę jak lśniącą opuchliznę, która ciasno opina się na trzepoczących łopatkach. Wijącym się kręgosłupie, to mam ochotę wbić jej nóż w plecy. Poczuć palcami pękającą skórę, lekki opór, a potem: pyk i już, gotowe. Ranek i znów budzi mnie chłodny dotyk uda przy moim udzie.

*

Potrafię płakać gdy widzę jak spokojnie śpi, gdy czuję jej unoszącą się woń młodej samicy, nieuchwytną jak pasma dymu. Subtelna, o cienkich, twardych kościach. Ze świeżą twarzą na której przy niższym kąciku ust pojawia się strumyk śliny.
Ciemne frędzle rzęs drżące zaciekle na tle mlecznej, piegowatej skóry. W gorącym lecie jest jak lwica - zielone oczy, czerwone dziąsła. Osiemnaście lat. Poznałem ją w empiku, trzymała w ręce Vonegguta. Na górnej wardze zauważyłem okruchy ciastka. Jaką ja miałem ochotę wyciągnąć rękę, by je strzepnąć. Poczuć między palcami pierzastą lekkość jej włosów.
Oblała mnie wtedy ta gorąca fala. "Zdobyć" - myśl obrastała powoli ziarniną. Ileś tam zdań na osobności. Przeczytała kilka moich opowiadań - wydałem się jej ciekawym mężczyzną (początkującą poetką, wrażliwa dziewczyna). Gdy przeszliśmy do jednej z ciemnych uliczek, pod wpływem impulsu, wyciągnąłem rękę i przesunąłem palcem po jej ustach. Spuściła oczy, natychmiast umykający jej wzrok, ale bez wzdrygnięcia. Oblizała z ust półpłynny osad ciasteczek i wręcz przeciwnie - odpowiedziała muskając ustami moją dłoń. Można było nawet powiedzieć, że ją całowała, rumieniąc się wściekle, aż po cebulki włosów. Potem dwie różowe wargi i zwinny język przybrany okruszkami.
Sami w hotelu. Ona w majtkach i podkoszulku."Żrąca woń suki, kurwa mać, blisko miesiączki" - ostrzejsza, coraz bardziej nieznośnie podniecająca. Jest jak dzikie zwierzę nocy. Klęczę przed nią, odsłaniam zgrabne małe piersi. Sterczące sutki, które lśnią i są twarde jak świeże wisienki. Pod nimi gładki, płaski brzuch, a niżej miniaturowy strzęp futerka. Lodowaty, nagi szok, bo nagła nagość. Jej ręce opadają bezładnie jak ręce nieboszczyka. Lubieżny dreszczyk, mrowienie męskich wnętrzności, wreszcie nieznośna rozkosz. Pierwszy raz - zdrada własnego ciała, mokre bokserki, upokorzenie. Krew w uszach pulsuje aż dudni. Zawał? Udar? Chyba jeszcze nie. Cierpliwa zmysłowość. Gotowość oddania się, jasne oczy. Później znów penis - za dużo gorącej krwi. Zapuszczam korzenie w jej żyzne mięso. W to płochliwe, tajemnicze i żywe wnętrze. Boże, kocham ten miękki zapach konania, nagość, dywanik przesiąka potem. Żywy energiczny ruch opalonych kolan, raz - dwa - trzy. Ruch fałdu jej opiętych majteczek. Na twarzy wyraz, no właśnie czego? Ekstazy? Cierpienia? Zahacza mnie zgiętą nogą o pośladki, żeby mnie głębiej w siebie wepchnąć. Przyciskam dłoń do jej pleców, na żebrach dotyk twardej i ciepłej piersi. Dziewczyna jest szybka i chciwa doznań. Jakieś napięte ścięgno po wewnętrznej stronie jej uda napina się jeszcze mocniej, pot perli się, liżę sól jej piersi. Krew, dziewica, napoczęta niewinność. Policzek jest mokry, ona płacze. Słodka jak laleczka. To nie gwałt, ale jednak coś niepożądanego.
*

Nienawidzisz go. "Nienawidzę, nienawidzę, nienawidzę, nienawidzę!" - krzyczysz . Mężczyźni są obrzydliwi, bleee, chce ci się rzygać, mają włosy na całym ciele. Uśmiecha się do ciebie, całuje, przychodzi w nocy, mówi do ciebie czule, mówi, mówi, mówi. Miłość jest obrzydliwa. Zmusza żebyś z nim sypiała, bo mówi, że z żadną inną nie może! A potem popadasz w panikę... Bo tracisz go. Kliniczna erotyka. Ohyda. Gdy potem zasypia, myślisz o śmierci i nie możesz przez to zasnąć. Nieznośne domowe pielesze. Włosy,

łupież, woskowina, śluz, krew, łzy, ropa, zepsute zęby, kamień, flegma, wymiociny, osocze, łój, pot, martwy naskórek, kawałki paznokci, zgnilizna palców, mocz, kamienie nerkowe, mastka, odchody, sperma - to wszystko czujesz na sobie, niewyobrażalnie cię to przytłacza. Tak, weź mnie, przygnieć mnie swoim osiemdziesięcio kilowym cielskiem w seksie upośledzonych. Niech znów odczuję swoją biedną cipkę jako wrzód pulsujący bólem. A potem ten żrący strumień nasienia podrażniający coraz mocniej, delikatne naskórki.

*

Dłużej tego nie zniosę. Kiedy śpisz twarz ci wiotczeje, usta są nabrzmiałe i brzydkie, i masz te zmarszczki na czole. Twój oddech to mocna, pachnąca amoniakiem fala. Widzę puls na twojej szyi, śmierdzisz snem, toksyny, spiesznie krążące we krwi, wydzielane wraz z nocnym potem. Odraza. Jak ja mogłem tego wcześniej nie zauważać? Te zbyt wydatne *labia minora* i *clitoris*. Zbyt ciemna intymna skóra. Co za okropieństwo.

*

Piwo, kanapka z pasztetem i ogórkiem. Czasem *netflix* i wino, nasze wieczory, nasze zasrane wieczerze.

*

Podwija ci sukienkę, nachalnie gładzi biust, łasi się do ciebie jak brudny spaniel. Atakuje cię, karze pokazać sobie dłonie, ale nie, nie tak, od wewnątrz. "Widać to po skórze kobiet, u kobiet od razu to spostrzegam, nieraz wyglądasz naprawdę staro" - powie. By potem sterczącym kawałkiem chrząstki ukłuć cię w udo.

*

- Doszłaś? /Palce w suchym sromie, znajoma fala wstydu, cztery zimne stopy. Znieczula coraz bardziej moje erekcje to gąbczaste ciało./

- Nie, ale było cudownie. /Tak, widzę to. Nie chcesz pocałunków. Jestem tylko mięsem, które brzydzisz się wziąć do ust./

*

- Co?! Chcesz się rozwieść? Czemu musisz o tym mówić przed snem?

- Bo jutro po południu wyjeżdżam, na kilka tygodni, chcę być z nią, bez niej nie mogę.

- Nie, nic nie wiem, z kim? Idziemy się położyć. Późno jest.

- O dziewiątej mam wyjazd. Jestem zmęczony, prześpię się trochę.

- Ehh, wiedziałeś, że masz znaki na plecach i na szyi... Kiedy robisz to z tą dziwką, kiedy ją osaczysz, powalisz swoim ciężarem, czy nie jest to trochę jak zabójstwo? Nóż wbity w ciało? A potem wyjście z pozostawieniem krwi. Ha! Nie odpowiadaj, brzydzę się tobą. Mogę jeśli chcesz spakować ci rzeczy, wszystkie chusteczki z moimi odciśniętymi ustami, które tak skrzętnie zbierałeś. Papier na którym pisałeś i chusteczki na które się masturbowałeś. Ty dziwaku, tak, spakuję ci je. Ty nie masz do tego talentu. Czyste koszule, najlepsze jeansy - no, no to wygląda elegancko. I wiem, dam ci sałatkę jarzynową na drogę. Jak długo cię nie będzie?

- Nie wiem, to zależy... Ale planujemy na rok, może dłużej.

- Aaaa, więc to tak. Chcę żebyś mi coś, przestań, po prostu chcę wiedzieć jaka ona jest. Pokaż mi jej zdjęcie, proszę. Bądź dobry, pomóż mi.

- Zaraz, gdzie mam portfel... O tu, masz dwie fotografie.

- Wygląda na to, że ma piękny biust, piękny?

- Tak, jest piękny.

- I ładny ma uśmiech. Boże jaka młoda, ile ona ma lat?

- Dziewiętnaście, niecałe.

- Chryste, w łóżku wam dobrze?

- Tak, Ania przestań.

- Chodź tu do mnie, chcę żebyś się do mnie przytulił. To chyba możesz zrobić? Ze starego przy-

zwyczajenia... A teraz leż tak i zaśniemy...
- Nie, wydaje mi się, że nie zasnę.
- Połóż się zamknij oczy, oboje musimy się wyspać. Jutro będzie męczący dzień.
- Strasznie się wstydzę.
/Oczywiście, że się wstydzi, czuję niemal ten swąd./
- Teraz jesteś tylko ty i ja. Mamy osiem godzin dla siebie.
*
W środku nocy włazi mi do pokoju, a potem i do łóżka. Obejmuje mnie, przyciska się i obcałowuje mokrymi ustami. Nie wiem co robić, wzdrygam się od czegoś takiego dziwnego, lepkiego w brzuchu. Intruzka mi się nie podoba, nie budzi pożądania, lecz wstręt gdy rozlazłymi ustami szuka moich ust. Widzę ją, ledwie kobietkę nurzającą się w miłości do mnie. Popełniłem błąd, już to wiem, a w sąsiednim pokoju leży i kwiczy mój mały bachor. Rozebrałem ją i teraz zauważam, że jej skóra jest zimna, lepka w dotyku. Nie ma już na sobie dziecinnego sadełka, pępka jak u pięciolatki, tylko bliznę po cesarce. Kochałem się z nią, ale było to cierpkie, gorzkie, ciężkie i nieprzyjemne. Wyhodowałem ją, to moja wina. Wciska w mój brzuch ciepłą, nieprzyjemnie mokrą twarz, która sztywnieje jej od głupiego przewlekłego milczenia. Od potu? Od łez? Od flegmy? Włosy trzeszczą jej na głowie, zaskorupiały dyskotekowy makijaż, niedomyte paznokcie. Przebiega mnie zimny dreszcz, ogarnia panika. Miała być poetką, a okazała się kimś bez autentycznej osobowości. Ogłupiłem się chemiczną halucynacją. Pręży mnie spojrzeniem. Zaskorupiała jej brzydka dusza. Chropowacieje jej dwudziestoletnie ciało. Gdzieniegdzie cullulit, głębokie blizny po trądziku. Z odrazą wspominam to pierwotne tarzanie się we krwi, jak świnie. Krew na pościeli, którą potem wyrzuciłem do hotelowego kontenera, krwawe plamy, sam też byłem cały zakrwawiony. Nieznośna, rozwydrzona studentka a teraz ten dzieciak, że też wytrzymałem z nią tyle.
*
- Biedaku, żal mi ciebie. Skończ ze sobą jeśli masz ochotę, ha! Siedzisz sobie teraz ze łzami w oczach... A pamiętasz jak mówiłeś, że dusisz się duszną intymnością? Ty pisarczyku... Nic, nic, nic mnie nie wzrusza. Może łatwiej ci będzie sobie wyobrazić co ja czułam.
- Jak ja ciebie nienawidzę, często myślałem: nienawidzę jej, jej ciała, jej ruchów, miałem ochotę ją bić, miałem ochotę rozbić ten biały opór. A my tylko rozmawialiśmy o tym jak nam dobrze. Wykorzystałaś swoje narządy płciowe jak towar. Byłaś gorsza od najgorszej dziwki.
- Wykorzystałam? Jesteś nienormalny, to ty przeleciałeś tę suczkę! I jeszcze w dodatku zrobiłeś jej bachora. Nie, nie myśl sobie, że możesz mnie deptać. Spójrz na mnie, no popatrz na mnie. Żałujesz! Nie chcesz żebyśmy się rozwiedli. Chciałbyś spróbować jeszcze raz.
- A jeśli nawet? Przyznaję, jestem pokonany, mam jej dość, tęsknie za domem, za tobą, za dziećmi.
- Domagasz się współczucia. Kiedy ostatnio kochaliśmy się miałam uczucie że jestem z obcym mężczyzną. Mówiąc szczerze to było nawet podniecające, tak! To było cholernie podniecające, wiesz? Myślę sobie, co by było gdybyśmy się wtedy, na początku, spotkali bez maski?
*
- Myślałam o pożądaniu, że to jest chyba gdzieś w skórze. Myślałam, że to jakaś siła, która zdziera ubrania z niecierpliwych ciał. Chciałam żeby mnie dotykał, pieścił. Czułam to w moich dłoniach - wszędzie łaskotało. Cisza, oczekiwanie i krew tętniąca w żyłach. Noce pełne snów na jawie - to było na drugi dzień po twoim wyjeździe z tą dziwką. Byłam zrozpaczona, ale musiałam wyjść, ubrałam najlepszą sukienkę. Poszłam do kina, usiadłam z tyłu. Uparta para siedząca w pobliżu zaczęła się kochać. Skończyli i wyszli. Poczułam pożądanie, które rodziło się we mnie jak sen, gdzieś w podświadomości. Usiadł w barze obok mnie i zaczął głaskać mi udo." Pragnę go" - pomyślałam. To nie było trudne. Poczułam to w swoich zwojach, jak gorących przelewających się kulkach węgla. "Jak ja go pragnę" - głupi instynkt samicy w rui, która chce tylko leniwej strugi ciepłego, kojącego mleka spływającego do ust. "Chora z miłości" - pomyślałam. Czy ty jesteś chora z miłości?! Hormony kłębiły się we mnie i obrzmiewały genitalia

pulsacją krwi.
- Przestań już...
- Mam tę sukienkę teraz na sobie, jest brudna, o tu, zobacz. /Spojrzał na moje udo./
- Albo innym razem w kościele rzuciłam wyzywające spojrzenie na młodego człowieka, który odwzajemnił się, podczas nabożeństwa, bluźnierczym spojrzeniem. Jeszcze przez godzinę patrzyliśmy na siebie konspiracyjnie. Później, po mszy, on palił, a ja czułam popiół na jego ustach, smak tego popiołu. Ciała, płomień, dym kadzidła i ten popiół. Położyliśmy się w ciemnym kącie za grubym filarem, przynajmniej nie było gorąco.
Wyciągnął rękę i jej nadgarstek uległ w uścisku twardych kości. Bolało. Spojrzała na niego, uległa, bez pewności siebie.
- Ale nie odchodź jeszcze, proszę.
- Nie, nie proś mnie, jesteś zmęczony, pijany.
- Nie odchodź. Czemu mi nie powiedziałaś wcześniej, że jesteś w ciąży? Z kim? Z nim?
- Nie, puść mnie.
- Nie pozwolę ci wyjść.
- Daj mi klucze.
- Boisz się?
- Nie, jesteś kurwa, śmieszny.
- To dlaczego się nie śmiejesz? Wyglądasz raczej jakbyś się bała. Usiądź teraz tu, obiecuję, że to nie będzie długo trwało, będę się tylko na ciebie patrzył.
- Oszalałeś, oszalałeś?! Daj mi klucze, daj mi klucz!
- Nie wyjdziesz stąd. Ty nie wiesz co ja czuję. Teraz mnie odtrącasz? I te nowe okulary i ta sukienka w spermie, i twoich zaschniętych sokach. Po co ją ubrałaś? Żeby mnie zranić. Przeraziłaś się co? Przez sekundę bałaś się, prawdziwy śmiertelny strach. Śmiejesz się?! Ty dziwko, dla mnie to nie takie proste.
- Nie odważysz się mnie uderzyć, jesteś tchórzem.
- Wybacz mi.
/Zostać - pocałunek... Zaciskam dłonie. Boję się, nie wiem co robić. Drętwieją mi palce, lewa ręka zwija się w pięść./
/Pisk. Mrozi jak lód. Mierzi mnie to, ale też pociąga. Ty stałeś się władcą, a ona szmatą, którą się wycierasz i rzucasz w kąt. Bez krzty wartości. Za darmo. O, widzisz jak się buntuje, ale ona wie, że to na nic. Zdejmujesz spodnie. Jądra jak worki wezbrane nasieniem. Sparzyć się. Coś ogarnęło twoje dłonie. Krok za krokiem w ciemność. Nie ma drogi do tyłu, albo w bok.
Krew płynie i płynie wraz z nasieniem, które ją plugawi. W chaotycznie pomieszany sposób naznacza, jak psia uryna. Napaść. Zawłaszczenie tego co moje. Zostawienie jej z posiniaczonym, żylastym sercem.
Odrętwiała. Umarła w sobie jak sarna, zareagowała jak zwierzę - zamieranie lub bezładna ucieczka. A ja jak drapieżnik, który zaciska szczęki na jej karku./

- Ania, wybacz mi.
- Daj mi klucz, żebym mogłam pójść do ubikacji i zatamować krew.
/Gniewny róż, sączące się osocze. Artyzm./
- Nie wyjdziesz stąd.
- Ty podła świnio.
- Zabije cię.
- Czy możesz być tak miły i mnie teraz wypuścić? Przecież muszę się jakoś umyć.
- Pomóc ci?
- Nie, proszę cię bardzo, nie wchodź tu, sama dam sobie radę.
Otworzyłem siłą. Wszędzie jej ubrania i włosy, a na podłodze zakrwawione majtki. Ona szczotkuje w

pośpiechu włosy, czuję jak ten gest chwyta mnie za serce i trzyma jak łańcuch. Czuję żar, jakbym połknął coś gorącego, chociaż może to tylko spalona powierzchnia serca. W końcu puszczam ją wolno. Wychodzi.

*

Nieskomplikowane otoczenie. Mężczyźni, prostota. Nie ma tu kobiet. To zakład męski, więc kobiety wpuszcza się jedynie w dniu odwiedzin. Ja odwiedzin nie chcę. Zgadzam się z lekarzami, co do tego, że potrzebuję spokoju i ładu, dopóki nie uporam się ze sobą. Zanim mnie wypuszczą muszę zrozumieć swoją zbrodnię. Wiem - zabiłem dziewczynę i swoje dziecko. Niby to takie proste, a jednak nie. Bez końca omawiałem z lekarzami tamte zdarzenia sprzed roku. Nie wiedziałem co robię. Tak naprawdę, w najgłębszym sensie to nie byłem ja, ten prawdziwy ja. Pobyt w zakładzie ma przynosić korzyści, a nie szkody. Rygor mi służy, czasem tylko wydaje mi się, że każdy w tym więzieniu jest skażony prątkami. Służy mi dyscyplina. Służy gimnastyka i rozmowa o moim dzieciństwie. Co do Anny to chyba nie powinienem o niej rozmyślać. Raz napisałem do niej list, nadzwyczaj powściągliwy i wyważony - lecz go nie wysłałem. Nie muszę o niej myśleć, większość kłopotów miałem z winy kobiet. Teraz w moim życiu musi zapanować porządek, dzięki temu wyzdrowieję. Moje obecne martwe pola służą mi do masturbacji, coraz częściej to robię myśląc z dygotem przepony o gołych pępkach i szortach ledwo zakrywających dupcie. Tutaj nie mogę pisać. Dotychczas towarzyszyła mi niepewność, ale nie sprawiam już kłopotów. Wiem, że za sprawą rygoru i dzięki lekarzom odzyskam zdrowie, i znów będę żył pełnią życia. Myślę pozytywnie, odciskam na chusteczkach swoje usta, bo strażnik przemycił dla mnie szminkę. Nie wstydzę się tego, że trafiłem do takiego miejsca i nie chcę się wstydzić. Odkąd tu jestem zachowuję się całkiem normalnie. Przeżyłem aberrację nerwową, załamanie, lecz będę zawiedziony gdy diagnozą okaże się zwykłe przepracowanie, napięcie emocjonalne, bądź kłopoty małżeńskie. Wciąż moim skrytym marzeniem jest powiesić się na drzewie w parku przy placu zabaw. Oczywiście walczę z nim jak tylko się da, ale czy można wygrać z marzeniami?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

jeden, dodano 13.11.2017 09:55

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.